Nr. 9. 20. Marca 1872. Tom V.

Rok XIII.
Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1., 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem 2 złr. rocznie, 1 złr. półrocznie. W Prusach 2 tal. r. 1 tal. półrocznie.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

O gminie i urządzeniach gminnych.

Każdy gospodarz, zanim coś postanowi, naradzi się najprzód, jeżeli nie z kim obcym, to przynajmniej ze swoimi — to też i gromada, zanim coś zrobi, czy to pod względem majątku, czy porządku i bezpieczeństwa, musi się najpierw porozumieć i rozmyśleć. Doświadczenie jednak uczy, że zwykle daleko lepiej uradzi mniej głów tęgich, rozważnych i światłych, niż więcej, a słabych i niedoświadczonych. To też już od najdawniejszych czasów powierzali ludzie kierownictwo spraw swoich mniejszej liczbie ludzi, odznaczających się prawem sumieniem i jaśniejszym rozumem — to też i w gminie za naszych czasów istnieje rada gminna, która powinna składać się z najlepszych ludzi w gromadzie. O tej tedy radzie gminnej, o jej składzie i czynnościach, pomówimy w numerze dzisiejszym.

„Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi“, mówi stare przysłowie — ludzie żyjący w gminie, wiedzą o tem najlepiej, kto ma najczystsze sumienie, i kto ma najlepszą głowę; dlatego też stanowi ustawa, że radę gminną wybierają gospodarze w gminie zamieszkali, ponieważ ci najlepiej wiedzieć mogą, kto dobrze i sumiennie ich sprawami pokieruje.

Lecz nie wszyscy zamieszkali w gminie ludzie, mają prawo wybierać radę gminną. Prawo to posiadają tylko członkowie gminy, t. j. gospodarze w gminie osiedli, którzy przynajmniej od roku jakiś podatek, czy to, od gruntu lub domu, czy od rzemiosła, lub od innego majątku opłacają.

Oprócz tego mają prawo wyborcze w gminie duchowni, t. j. księża, rabini żydowscy, urzędnicy, adwokaci, notaryusze, profesorowie, chociaż żadnego podatku nie opłacają, a to dlatego, ponieważ ludzie ci, wiele czasu w życiu swem na naukach straciwszy, radą swą ludziom nieuczonym bardzo przydatni być mogą.

Wykluczeni są zatem od prawa wybierania ci, którzy w gminie tylko krótki czas przebywają — a to dlatego, ponieważ nie znając dobrze ludzi we wsi, nie mogą dobrze wiedzieć, kogo radnym obrać należy.

Oprócz tego wykluczeni są od prawa wybierania ci członkowie gminy, którzy wprawdzie opłacają podatek przepisany, ale którzy dopuścili się rozmaitych zbrodni, lub przestępstw kradzieży, oszustwa i przeniewierstwa. Przyczyna, dlaczego ustawa gminna nie pozwala, aby człowiek karany za zbrodnię, wybierał z uczciwymi gospodarzami, jest jasną. Kto do tego stopnia zapomina o swych obowiązkach względem innych ludzi, że kradzieżą, oszustwem lub może i rozbojem bezpieczeństwo publiczne zakłóca, po tym nie można się spodziewać, aby sumiennie i uczciwie wybierał radnych gminy, Chociaż uwolniony z kryminału, pozostaje zawsze pod piętnem pogardy, na którą sobie z własnej winy zasłużył.

Wyborcy, to jest ci mieszkańcy gminy, którzy mają prawo wybierania, dzielą się na 3, a w małych gminach na 2 koła wyborcze, a każde z tych kół wybiera 3cią część radnych. W pierwszym kole wybierają najzamożniejsi, w drugim i trzecim mniej zamożni.

Oprócz tych członków, których gmina wybrała, należą do rady gminnej w niektórych razach członkowie bez wyboru, mianowicie, jeżeli w gminie posiada kto tak wielką majętność ziemską, lub fabrykę, że opłaca jedną szóstą część podatków przez całą gromadę opłacanych, tedy należy on

i bez wyboru do rady gminnej, a to dlatego, ponieważ zwykle człowiek posiadający tak znaczny majątek, jakieś szkoły pokończył i z tej przyczyny niekiedy co dobrego poradzić może.

Rada gminna wybiera z pośród siebie naczelnika gminy, którego po wsiach wójtem a w miasteczkach i miastach burmistrzem zowią. Oprócz tego wybiera rada 2 asesorów, czyli przysiężnych, którzy mają dopomagać naczelnikowi w jego urzędzie.

Tak naczelnik i asesorowie, którzy nazywają się zwierzchnością gminną jako też i inni radni bywają wybierani na trzy lata.

Naczelnik gminy zwołuje najmniej raz na 3 miesiące radnych na posiedzenie, czyli na sesyę; każdy z radnych obowiązany jest stawić się na tej sesyi, ponieważ nie można zacząć narady, zanim więcej jak połowa się nie zgromadzi, na czem rozumie się sprawy gromadzkie bardzo cierpią. Dlatego też stanowi ustawa gminna, że jeżeli na jedno zebranie za mało radnych przyjjdzie, natenczas naczelnik prawo ma opieszałych na karę pieniężną skazać i takową do gminnej kasy ściągnąć.

Zebrania rady gminnej powinny odbywać się bardzo porządnie i przyzwoicie — przepisuje zatem ustawa, że posiedzenia rady nie mają się odbywać w szynkach, czyli karczmach. U nas jednak dzieje się w bardzo wielu gminach wprost przeciwnie, na wielką niekorzyść gromad, które na tem bardzo cierpią. Szynk, karczma, są to miejsca przeznaczone dla zabawy, a zabawa i dobra rada nie zawsze chodzą w parze. Nie obejdzie się tam bez jednego lub drugiego kieliszka, nie obejdzie się bez ochoty, a czasem nawet bez kłótni i swaru tem więcej, że w karczmie najrozmaitsi się ludzie gromadzą, którzy radnym przeszkadzają. Ci tedy nie mogą swobodnie i rozważnie zastanawiać się nad sprawami, które im tak bardzo na sercu leżeć powinny.

O czem ma radzić rada gminna i jakie jest przeznaczenie wójta (burmistrza), o tem opowiemy na przyszły raz.

Mogiła Krakusa i Wandy.

Nasza cała ziemia wyglądała kiedyś całkiem inaczej jak dzisiaj. Gdzie nasze pola, tam wtenczas lasy szumiały. Po łasach dzikie zwierzęta, a było ich tak dużo, że nie potrzeba było orać, samo polowanie wyżywiłoby człowieka. Ludzie wtenczas silni i zdrowi mieli różne sposoby na zwierzęta. Siali jednak miejscami zboże i orali. Wody było dosyć, w wielu miejscach dziś już ani śladu, gdzie dawniej były jeziora na milę i więcej. Po wodach ryb co nie miara. Był i napitek, był miodek od pszczół, a w żadnym kraju nie było go tyle, jak u nas. Bogaty to kraj i wszystkiego podostatkiem, ale nas wrogi obdarli i wyniszczyli.

Ludzie żyli po wsiach, miast było mało. Kupcy przyjeżdżali z zagranicy i mieniali za nasze futra i skóry, za zboża i miody, drogie towary. A i po naukę do nas przyjeżdżali cudzoziemcy. Niemcy uczyli się od nas orać, bo nie umieli. Teraz my już i sami gorzej od nich gospodarujemy. Nie mamy ani takich ładnych domów, jak oni, ani takich koni, ani takich wozów, ani takich pługów, Niechno się nasze dzieci nauczą w szkole, to i nam będzie lepiej i my się z biedy podniesiemy, i my się zabudujemy i zamaimy sadami.

Długo żyli cicho nasi ziemianie w spokoju, wypasali bydło, mieli mleko, sér i masło, spokojnie miód wybierali po lasach i zboże zasiewali. Gdy gość przyjdzie z daleka, to dostanie chleba i soli, mleka i miodku, przez dzień wesoła gawędka, a w nocy wygodne posłanie. Ale obcy wojownicy zabierali i niszczyli wszystko.

Między naszymi znalazł się taki odważny człowiek, co złemu zaradził. Zebrał przy sobie odważnych mężów, dał im topory i łuki do strzelania, posadził na konie i z takiem wojskiem uwijał się po kraju. Bił napastników, uwalniał naszych wieśniaków zabranych do niewoli, gasił pożary, a zawsze zjawił się tam, gdzie nieprzyjaciel dokuczał. Ten odważny i dzielny obrońca uciśnionych nazywał, się Krakus.



Nasz naród wybrał go na króla. Zbudował Krakus miasto i nazwał je Krakowem. Jako król potrzebował także mieć miejsce jedno, gdzieby każdy mógł się do niego udać po radę i ratunek w nieszczęściu. Takiem miejscem był od czasów Krakusa Kraków nad Wisłą. Wojsko jego, to byli rolnicy, chłopi i mieszczanie; wychodzili oni bić nieprzyjaciół, a po wojnie każdy wracał do domu i pracował jak przedtem, aby nikomu nie być ciężarem. Krakus nietylko zasłaniał kraj, ale patrzył także, aby było dobrze w domu.

W kraju naszym była zgoda, a ludzie byli tacy uczciwi, że chociaż kto przy drodze na drzewie powiesił świtę, albo inną rzecz, to mogła wisieć do dnia sądnego i nikt jej nie ruszył.

W okolicach Krakowa rozciągały się ogromne, nieschodzone lasy. Jak się już powiedziało, okrutnie dużo w nich było zwierzyny: jelenie, tury, wilki, niedźwiedzie, dziki i różne mniejsze, na co się wtenczas nikt nie patrzył nawet. Razu jednego zjawiło się pod samym Krakowem jakieś nieznane zwierzę, straszne i ogromnie żarłoczne. Nazywano je smokiem. W jasny dzień dusił krowy, konie, owce, a nawet pożerał ludzi. Nie było przed nim obrony. Wychodzili nieraz na niego polować, ale nigdy z takiego polowania i połowa ludzi nie wróciła. Ani wyjść w pole, ani wypędzić bydła na paszę, ani wyjechać do lasu po paliwo. Kilka miesięcy trwało to nieszczęście. Nieraz i do miasta zapędza się za ludźmi. Przemyśliwał mądry Krakus, jakby zaradzić biedzie i wynalazł na to taki sposób. Zabił barana, kazał wyrzucić wnętrzności i wypchać go niegaszonem wapnem. Gdy to już było gotowe, wiedzieli wszyscy, że trzeba barana podrzucić smokowi. Ale kto to uczyni? Zbliżyć się do smoczej jamy bardzo niebezpiecznie, bo smok może wyskoczyć, a o ratunku ani myśleć. Krakus nie pytał nikogo, tylko wsiadł na konia i kazał sobie podać ścierwo.

Jedzie wolniej po pod jamę i słyszy, że smok się rusza i burczy. Wtenczas spiął konia i pędzi co koń wyskoczy. Smok za nim. Rzucił wreszcie barana, smok do ścierwa, i chciwie połknął. Tymczasem Krakus już daleko ujechał, smok gonił go jeszcze, ale nadaremnie. Szczęśliwie wyszedł Krakus. Smok skrył się w jamie, ale baran z wapnem sprawił mu pragnienie. Wyskoczył tedy i pije wodę z Wisły. Wapno było nie gaszone, a gdy z wodą się zmieszało, kipi i pali wnętrzności potwora. Smok pije wodę, bo go wapno pali, brzuch czem raz bardziej się wydyma, aż nareszcie, rozciąga się, już ustać nie może i brzuch mu pęka.

W mieście przed zamkiem czekali wszyscy, póki Krakus nie powrócił. Ucieszyli się mocno, kiedy im opowiedział,

jak wszystko zrobił. Nazajutrz rano ujrzeli rozciągniętego potwora i wywróconego nad rzeką. Ogromna radość, wszyscy się cisną do Krakusa, dziękują, całują bodaj koniec sukni królewskiej.

Smoczą jamę pokazują jeszcze dziś w Krakowie. Ścierwo zwierzęcia wrzucono do Wisły, do rzeki, co płynie dołem po pod zamek królewski.

Razu pewnego z rana, książę nie wyszedł o zwyczajnej porze. Pewnie zachorował mówili ludzie. Ale on nie zachorował, on spał już na wieki. Przyszli do jego pokoju — na łóżku leży ubrany starzec, spokojnie odpoczywa, jakby spał. Poszli po mieście i opowiadali o śmierci królewskiej, a wszyscy płakali jak za rodzonym ojcem. Położono zwłoki Krakusa do grobu, kapłani odprawili nabożeństwo nad umarłym. Potem zaczęli ludzie sypać grudki ziemi na grób. Każdy niósł garść ziemi, już była na grobie wysoka mogiła. Do dzisiejszego dnia stoi pod Krakowem mogiła Krakusa.

Po śmierci króla przysięgli wszyscy jego córce Wandzie wierność i posłuszeństwo. Wanda przysięgła narodowi rządzić sprawiedliwie i bronić go w złej i dobrej doli. Śliczna jasnowłosa, jakby z nieba aniołek. Oczka ciemne niebieskie, duże i spokojne cała postać jak święta z obrazka.

Swoi i obcy za granicą rozprawiali cuda o naszej Wandzie. Usłyszał o niej także Niemiec Rytyger. Jeszcze jej nie widział, a już mu się bardzo podobała i zachciał dostać ją za żonę. Rytyger panował nad Niemcami, był ich książęciem. Aby ujrzeć naszą przeczystą Wandę, wybrał się przebrany w stronę Krakowa. Z kupcami zajechał do miasta. Zamek królewski nie był tak ogromny i okazały jak za granicą bywały, gdzie królowie i książęta za ludzką krzywdę budują ogromne gmachy i noszą złote korony na głowie. U nas tego nie było, wtenczas dwór córki Krakusa tylko był większy od innych dworów w mieście, całkiem do tamtych podobny i budowany z takiego samego drzewa. Nasza królowa nie zasłaniała się murami, ale piersi ludzkie twardsze od stali były jej najsilniejszą a pewną obroną. Tego samego dnia, kiedy ów książę niemiecki przybył, miały się odbywać sądy. Na

rynku krakowskim, na wzniesionem miejscu, usiadła królowa, a z obu stron sędziowie. Pokrzywdzeni przychodzili, każdy swoję krzywdę opowiedział, królowa zapytywała sędziów, co oni o tej sprawie myślą, a potem wydawała wyrok. Co powiedziała, to było święte i sprawiedliwe, nikt z odchodzących nie mógł nic powiedzieć, każdy czuł, że nie ma krzywdy. Już słońce z południa schodziło, gdy się ukończyły sądy. Rytygier byłby zaraz posłał swatów do Wandy, ale był między obcymi kupcami, może by mu nie uwierzyli, że on książę i panuje nad Niemcami. Zaraz więc wrócił do swego kraju. Zakupił bogate podarunki i posłał to do naszej królowej z prośbą o rękę. Królowa zwołała radę i kazała posłom niemieckim teraz opowiedzieć, po co przybyli, bo ich przedtem nie słuchała. Posłowie odpowiedzieli, że przychodzą prosić naszą królową Wandę, aby przyjęła za męża ich Rytygiera. Przytem przechwalali się swojem bogactwem, chwalili księcia rozum i piękność i co tylko mogli powiedzieć, aby się wywyższyć nad nami, a naszej królowej dać poznać, jakie to szczęście dla niej, że się jakiemuś tam księciu niemieckiemu podobała. Gdy skończyli, obróciła się nasza Wanda do swojej rady i rzekła:

— Nie mam dziś ojca, coby moją ręką rządził i przeznaczył męża. Naród jest mi ojcem. Wy jako najrozumniejsi z narodu, zasiadacie w radzie, zastępujecie kraj cały. Powiedźcie, co o tem sądzicie, co ci posłowie niemieccy powiedzieli. Chciałabym tylko to czynić, co się zgadza z wolą narodu.

A rada odpowiedziała, że tu idzie o jej własną rękę, więc niech królowa postanowi, a naród się zgodzi.

Więc królowa wstała z tronu, jasna jak lilia, białą ręką potarła po gładkiem czole i zaczęła mówić. Czyste słowa wybiegają z czerwonych ustek: „Waszego książęcia nie znam, niemmieccy posłowie. Wierzę wam, co mówicie, że dzielny i bogaty, ale ręki mu mojej nie oddam. Naród niemiecki zawsze napada na nasze ziemie i jest naszym wrogiem. Jesteście daleko, radzibyście tu wszyscy na nas się zwalić i zabrać nam ziemię. Za domem odpędzimy napastni-

ków, ale gdybyśmy ich mieli w domu, toby się bez naszej krzywdy nie obeszło. Jedźcie do swego kraju spokojnie, a powiedźcie swemu panu, coście słyszeli".

Posłowie niemieccy nizko się skłonili i wyszli spokojnie. Wrócili Niemcy do swego książęcia i opowiadają, jak się sprawili. Rozgniewał się hardy Niemiec i postanowił napaść na nasz kraj z wojskiem, aby zmusić królowę Wandę do małżeństwa. Wojsko niemieckie na rosłych koniach, chłop w chłopa, zdrowy, tęgi, silny.

Już od kilku dni zbierało się nasze wojsko w Krakowie, na wezwanie królowej. Wszystkiemi szlakami idą jakby na odpust, z każdej wioski, z każdej osady pospiesza, kto tylko silny i zdrowy. Na wroga — na wroga, nie na odpusty spieszą, nie ma kobiet tylko sami męczyźni, po największej części młodzi, niosą topory i łuki i maczugi. Wtenczas jeszcze prochu ludzie nie znali, dlatego nie było ani strzelb, ani karabinów, ani armat. W Krakowie przed białym dworem stanęli, uszykowała ich starszyzna i prowadzi z miasta.

Przodem na białym koniu, jak na łabędziu, postępuje królowa Wanda. Ciemne, niebieskie, duże oko, pogląda łagodnie i miłosiernie, jak pogodne niebo. Śliczna jak obrazek święty. Kieruje koniem na most, za nią postępuje nasze wojsko. Niemcy ruszyli się naprzód, ale i Rytygier i jego wojsko zatrzymali znowu konie, taki urok padł na nich od tej jasnej przeczystej dziewicy. Wanda także zatrzymuje konia i zaczyna mówić:

— Niedawno żyję, a już przezemnie wróg wojnę na nasz kraj prowadzi. Nie ma ojca Krakusa, aby was mężów silnem ramieniem prowadził na nieprzyjaciół. My pójdziemy, wielu zginie, a nasza ziemia napije się krwi własnych synów, przez jednę kobietę, przezemnie. Wy mi wasze życie oddajecie, dlaczegożbym i ja wam swego oddać nie miała? Ja jedna mogę wam wszystkim ocalić życie. Za wroga mojej ojczyzny, za Niemca nie pójdę. Gdy mnie nie stanie będziecie mieli pokój.

Gdy domawiała tych słów, rzuciła się w wodę. Rzucili się swoi i wrogi na ratunek do głębiny, ale bystra woda

uniosła ciało panienki. Popłynęli rybacy z czółnami i daleko złapali utopioną. Zanieśli Wandę do białego dworu, budzili, ratowali, ale ona już na wieki oczka przymknęła, już zastygła na zawsze.



Mogiła Wandy pod Krakowem.

Nasza starszyzna smutne wojsko zatrzymała naprzeciw wrogów. Ale i wrogi się wzruszyli i nie mieli siły bić się z naszymi. Książę Rytygier nawraca konia, prowadzi swoich żołnierzy do domu.

Złożyli ją w ziemi na trzeci dzień — a ile narodu, tyle rąk sypie ziemię. Już dół zasypany, ludzie sypią na wierzch niosąc ziemię z blizka i z daleka, a usypują mogiłę. Już znaczny pagórek, a tu jeszcze nie każdy wysypał swoje. I nie długo urosła taka wysoka góra, jak nad ciałem Krakusa. Jak to widać na obrazku.

SWATY.

Daremnie dziewczyno za piecem się kryjesz,
Przyszły swaty,
Do twej chaty,
Z kubka się napijesz;
Napijesz się dziewczę, coć swaty przynoszą.
I matki i ojca o kieliszek proszą.
Proszą niedaremnie, kieliszka dostali,
Dobrze sobie wróżą — kieliszki nalali,
Przepili do siebie, kum się z kumem wita,
A swach się tymczasem o dziewczynę pyta,
Pyta o dziewczynę, co się za piec kryje,
Pełny kubek nalał i do Halki pije.

Swach.

W listeczki malina,
Za krewnych dziewczyna
Daremnie, daremnie, chowa się przed swachem,
Malinę zerwiemy,
Dziewczę namówiemy
Chorągiewkę zatkniem nad rodzica dachem!
Czemu się pić wzbraniasz,
Oczęta zasłaniasz,
A z boku, z ukosa, poglądasz na Stacha,
Lepiej się uśmiechaj,
Kieliszka nie niechaj.
Kiedy wola Boska, napij się do swacha.

Halka.

Kiedy taka wola Boska,
Ja się nie przeciwię,
Będą kochać mego Stacha,
Bo żyje poczciwie,
Bo żyje poczciwie, na wojenkę chodził,
Swoją Halkę kochał a dziewcząt nie zwodził.

Ojciec i matka.

I my zezwalamy i błogosławiemy,
Czarnej ziemi zagon, za wiano dajemy.
A ty pomnij Stachu, byś wiana nie stracił,
Halce za wianeczek biedą nie odpłacił.

E. Wasilewski.

Zawiślak.

Powiastka z czasów stanu oblężenia w roku 1864.

(C. d. n.)

Podstęp udał się najzupełniej i wszyscy uwierzyli, że ranny, wzięty z kępy nadwiślańskiej, jest bratem rodzonym Zawiślakowej. Tajemnicę znał tylko Zawiślak, żona jego, Marysia, lekarz i pani z pobliskiej wioski. Niezupełnie przekonani byli tylko Podrywka i Szymek, a choć ostatni raz tak źle i śmiesznie im poszło, przecież nie zaprzestali tajemnych schadzek i narad: jednego zachęcał zysk i chęć zemsty, drugiego również zysk, a najbardziej i miłość ku Marysi. A miłość ta wzrastała coraz więcej, gdy Szymek widział, jak pilnie, jak szczerze i serdecznie zajmuje się wójtowna rannym.

Choć z razu Szymek marzył tylko o majątku Marysi, choć mu tylko chodziło o wygodne życie bez trosk i kłopotów, to teraz, kiedy widział jak Marysia starannie około chorego się krząta, kiedy widział, jak to nad każdym się ulituje, każdego pocieszy i przemówi mile, to u niego rozbudziło się serce i on naprawdę począł kochać Marysię.

Niepokoił go tylko ów chory. „Gdyby to był brat pani wójtowy — tobym się bać nie potrzebował, ale gdy tak nie jest, cóż mam począć; gotowa przylgnąć do niego.“

— Trzeba się — pomyślał po chwili — samej o to zapytać — tylko ostrożnie i zgrabnie, ale cóż ztąd, wyprze się niezawodnie.

Odtąd jednak przymilał się Szymek na prawdę Marysi. Czy to odpust czy jarmark, zawsze wyrywał się z domu, biegł do miasta i przynosił podarunki Marysi. Ona nie chciała

przyjmować, ale przymuszona prośbami, składała je do skrzynki, a nigdy się prawie w nie nie ubierała.

Ojciec, człek rozumny i uczciwy wiedział o wszystkiem. Z początku Szymkowe zaloty były mu niemiłe. Nie lubił on Szymka, bo był próżniak, hardy i serce miał nie najlepsze. Wiedział wójt, że Szymkowi więcej o majątek, aniżeli o córkę chodzi. Ale znów rozmyślał sobie, że Szymek ma ładny kawał gruntu, dobytek po ojcach nie lada, i córka jego mogłaby z nim nie zaznać biedy, a to przecież u rodziców najwięcej znaczy. To też po wielkiej naradzie z żoną nie wzbraniał Szymkowi starać się o serce i rękę Marysi, ale go też i nie ośmielał.

Kiedy go Marysia polubi, to i sprzeciwiać się będzie trudno — myślał sobie w duchu. Szymek pójdzie za nią, będzie jej słuchał, poprawić się nawet gotów, będzie może z nim szczęśliwą, — a o to mi też chodzi jedynie. Że nie jest dobrym Polakiem, że nie wie jakie obowiązki ma względem bliźnich — bo ciemny, bo się nic nie uczył i nic nie myślał. Nawróci go Marysia i ja go nawrócę. A tu znów ten ranny taki ładny, dobry, przyjemny — może to jaki paniczyk, może dziewczę pokochać go, przywiązać się do niego i gotowe nieszczęście.

Ostatnia myśl najbardziej niepokoiła Zawiślaka i na prawdę więcej już Szymka ośmielał. To pogada z nim, to pożartuje, to mu pozwoli iść na odpust daleki, i do miasta nawet chodzić nie wzbrania. Zauważył to i Szymek dość prędko i ucieszony, jakby go ktoś na sto koni wsadził, pobiegł do Podrywki wieczorem i całą rzecz opowiedział.

— A widzisz nie mówiłem ci, że tak będzie — powiada Kasper — boi się, więc ci pochlebia. Postaw no się ostro, a zobaczysz, że wszystko dla ciebie uczyni.

— Ej kiedy się boję, bo to strasznie mądry człowiek.

— Co tam, na głowę, głowa, na rozum, rozum, a na strach śmiałość. Zobaczysz, jak spokornieje wójt, kiedy ostro natrzesz na niego.

— Ja bo nie o to przyszedłem was prosić panie podwójci — nie śmiało powiada Szymek — Cóż takiego? szybko podchwytuje Kasper — może wiesz gdzie o powstańcach, może ten ranny?... Mówże prędzej co trzeba robić.

— Ej gdzietam, nie o to mi chodzi — panie Kasprze — ale to wielka tajemnica.

Słucham, słucham, kochany Szymonie, — powiada Podrywka — a mówże prędzej, — nie bój się nikogo, ja cię nie wydam; ale jakżebyś mógł pomyśleć o tem, nigdy! — nie wydam cię, bądź pewny.

— Ale.... ale.... jąkał się Szymek ciągle i z trwogą spoglądał na żonę podwójciego — ja się boję...

Dorozumiał się Podrywka pomięszania Szymkowego i tak powiada:

— Chodźże Szymku ze mną, pomówimy na dworze.

Ruszyli z domu. Podrywka nadstawiał już ucha, już przed oczyma widział papierki, guldeny pana starosty. A Szymek mówi i ujął go za kolana:

Ja taki nieśmiały, panie podwójci, że się popatrzeć na Marysię boję. Ona idzie dzisiaj z matką do miasta na jarmark — ja pójdę także. Chodźcież i wy ze mną panie podwójci, i przemówicie mądre słówko i do niej i do matki; może za waszem przyczynieniem Marysia za mną pójdzie. Już o napitek i pieniądze ja się postaram.

— To mi dopiero mądral — jakby sam języka w gębie nie miał. Ot powiedz jej sam: Marysiu, ja mam grunt, mam chałupę i dobytek po ojcach, pójdź za mnie i basta! będziemy gospodarzyć.

— Ej bo widzicie, Marysia, to nie taka jak inne — ona taka mądra, taka uczona, że się jej moje przemówienie nie spodoba i gotowa się jeszcze pogniewać.

Proszę zatem waszej mądrej porady i przyczyny, a nie będę wam niczego żałował. Cóż wam to szkodzi, że pójdziecie na jarmark i tak nie macie tasaka, a potrzebny wam bardzo, to i trzeba kupić. Jak wam nic nie powie, to znak dobry, pójdziecie za mną w swaty.

— Poczęstunek, podarunek, i to wszystko za nic — pomyślał w duchu Podrywka — dobra rzecz i tak miałem dziś iść na ten jarmark!

— Tak mój Szymonie — mówił podwójci głośno — kiedy ci nikt nie pomoże, to ja ci pomogę, Marysia twoja jak amen w pacierzu.

Uściskał Szymek kolana Podrywki i oba wyszli na jarmark. Szymek nakupił czerwonych wstążeczek, korali, pierścionków i innych drobiazgów, i czekał w karczmie na Podrywkę, który tymczasem tasak targował i kukiełki i placki dla dzieci oglądał. Przybył — poczęstunek był serdeczny i dobry tak, iż podwójciemu w głowie się zakręciło. Trzymał się jednakowoż prosto i językiem mełł jak pytlem nieustannie.

Po drodze spotkali wójtową z córką.

— Niech będzie pochwalony — dobry wieczór pani wójtowa.

— Na wieki wieków — witajcie nam panie Podwójci jakże tam jarmark? zapytała Zawiślakowa;

— Bóg zapłać — dobrze, dobrze, toć dzięki Bogu jest z czego i za co? (Dok. nast.)

Rozmaitości.

Ktoby chciał nabyć dziełka ludowe po cenie taniej i dobre, może się udać do „Księgarni polskiej", która takowe w wielkiej ilości posiada. Między innemi wymieniamy tu:

Anczyc Wł. L. Pijaństwo, zguba i nędza włościan.

— Krótka nauka o ziemi i świecie.

Antoniewicz F. Historja polska z mapa.

Bokiewicz, Hygjena popularna, czyli nauka zachowania zdrowia, dla ludu.

Brodziński, Wiesław, sielanka Krakowska.

Chmielewski, Zbiór pieśni dla szkól ludowych z muzyką Karola Niemczyka.

— Książeczka do nabożeństwa dla szkolnych dzieci.

Chociszewski, Dzieje narodu polskiego dla ludu.
— Cudowny lekarz, powiastka.
— Powieści i podania ludowe.
Chrzciny u Wójta, opisane przez Stacha Dworaka.
Czytelnia dla ludu wiejskiego, 3 książeczki.
Darowski, Katechizm rolniczy dla młodzieży wiejskiej.
Dąbrowski L., Regulamin dla gospodarzy wiejskich.
Elementarz pierwszy, Wyd. Tow. Przyj. oświaty.
Emeser, Księgi dla ludu polskiego 2 tomy.
Estkowski, Żywot człowieka poczciwego.
Fontana, Astronomja ludowa.
Gaszczyński, Rady dla młodzieży rzemieślniczoj.
Gawarecki, Włościanin Polski czyli gospodarstwo wiejskie dla użytku mniejszych gospodarstw i szkół rolniczych.
Goczałkowski, Trzy powieści: Trzy krzyże. Nieznajomy. Równość i wolność.
Gregorowicz J. K. Ukryte skarby.
Jan H. Dąbrowski, dowódzca legjonów polskich.
Ostafiej Daszkowic, obrazek z dziejów Zaporoża.
Katolik, pismo religijno-obrazkowe dla oświaty ludu rok 1868.
Kiliński, Pamiętniki.
— Kilka obrazów, kilka nauk, zebranych przed wiejską chatą.
Klonowicz, Flis, t. j. spuszczanie statków Wisłą.
Kochanowski Jan, Psałterz Dawidowy z portretem Kochanowskiego.
Kontrymowicz, Powieści dla ludu.
Koszutski, Żywoty świętych. 1) Św. Wojciecha, 2) Św. Dziewic, 3) Św. Pustelników w Polsce, 4) Św. Wincentego Kadłubka, 5) Św. Cyryla i Metodego, 6) Św. Sług, 7) Św. Stanisława.
Kraszewski, Świat i ziemia.
Krótki rys hodowania zwierząt domowych.
Lamennais, księgi ludu.
Leśniowska, Kolęda dla ludu, 1. 2. 3.
— Wytrwałość w pracy i złym losie.
Łubiński, Wianek z górnego Szląska.
Łyskowski J. Trzy nauki gospodarskie.
— Nauka prawdziwa o płodozmianie.
Maliszewski, Spiewniczek, pieśni nabożnych.
Miarka, Husyci w górnym Szląsku.
Mieczyński, O poznawaniu mleczności krów.
— Gospodarstwo mleczne. (C. d. n.)

Redaktor i wydaw. odpowiedz. Kazimierz Okaz. — Z drukarni „Gazety Narodowej.“